

ks. Marek Dziewiecki

Warunki trwania we wspólnocie z Jezusem: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24)

Wstęp

Celem niniejszej analizy jest prezentacja warunków pójścia za Jezusem i trwania we wspólnocie z Nim w oparciu o zasady, które On sam przedstawia w swojej podstawowej wypowiedzi na ten temat: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24). Każdy z wyżej wymienionych warunków pójścia za Jezusem zostanie ukazany w kontekście teologicznym po to, by uniknąć takiego rozumienia słów Jezusa, które są sprzeczne z ewangelicznymi prawdami na temat relacji Boga do człowieka, a także na temat samego człowieka i jego natury.

1. „Jeśli kto chce pójść za Mną...”

1.1. Kontekst teologiczny: człowiek to ktoś wolny

Jezus nikogo nie przymusza do pójścia za Nim. Zaprasza nas do życia w przyjaźni z Nim, ale zostawia nam wolność w tym względzie. Więź człowieka ze Zbawicielem może zaistnieć

wyłącznie w oparciu o świadomą i wolną decyzję danej osoby. Nie można pójść za Jezusem z przymusu, ze strachu przed potępieniem czy w oparciu o chwilowe emocjonalne zauroczenie. Przymus, strach czy emocje to czynniki, które działają na krótką metę i na których nie może opierać się żadna ważna decyzja, jaką podejmuje człowiek. Decyzja o pójściu za Jezusem powinna wynikać z odkrycia, że On jest Jedynym Zbawicielem człowieka, a w konsekwencji powinna być decyzją nieodwołalną, czyli podjętą na zawsze. Bóg obdarzył nas prawdziwą wolnością (por. Gal 5,1).¹ Nie każdy człowiek żyje w wolności, gdyż można jej tak źle używać, że się ją straci. Wolność to zdolność podejmowania decyzji w oparciu o świadomość tego, co się czyni oraz o świadomość motywów, dla których się to czyni, a także w oparciu o rozeznanie skutków postępowania. Wolność stanowi dla każdego człowieka jednocześnie dar i zadanie. Nie można jej sobie zagwarantować raz na zawsze.

W dominującej obecnie ideologii ponowoczesności „ideałem” staje się człowiek, który panuje nad światem,

¹ Szczegółowe analizy na temat katolickiej koncepcji wychowania w świetle dokumentów Kościoła zob. S. Dziekoński, *Rozwój wychowawczej myśli Kościoła na przestrzeni ostatnich wieków*, Warszawa 2004.

ale nie jest w stanie panować nad samym sobą. Największym jednak zagrożeniem dla wolności nie są negatywne uwarunkowania zewnętrzne, ale dany człowiek, który w swojej słabości i grzeszności ulega błędnym wizjom wolności.² Wolność oznacza ciągły wybór, a „dokonując wyboru człowiek decyduje zarazem o sobie samym, opowiada się swoim życiem za Dobrem lub przeciw niemu, za lub przeciw Prawdzie”.³ Podejmowane wybory wpływają na los tego, kto się na nie decyduje. „Człowiek ustawicznie doznaje pokusy, by odwrócić wzrok od Boga żywego i prawdziwego i skierować go ku bożkom (por. 1Tes 1,9), przemieniając „prawdę Bożą w kłamstwo” (por. Rz 1,25); przytępia to również jego zdolność poznawania prawdy i osłabia wolę poddania się jej. W konsekwencji człowiek, który ulega relatywizmowi i sceptycyzmowi (por. J 18,38), zaczyna szukać złudnej wolności poza samą prawdą”.⁴ Taki człowiek poddaje „w wątpliwość zbawczą moc prawdy, pozostawiając samej wolności, oderwanej od obiektywnych uwarunkowań, zadanie samodzielnego decydowania o tym, co dobre, a co złe”.⁵

Kryzys myślenia oraz ucieczka od rzeczywistości to efekt tchórzostwa człowieka wobec prawdy o sobie i świecie.⁶ Ów lęk wobec prawdy spowodowany jest tym, iż „harmonia między wolnością a prawdą wymaga niekiedy niezwykle ofiar i trzeba za nią płacić wysoką cenę: może

prowadzić nawet do męczeństwa. Jak jednak dowodzi powszechne i codzienne doświadczenie, człowiek doznaje pokusy, by zniszczyć tę harmonię: ‘nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to złe, którego nie chcę’ (Rz 7,15).”⁷ Człowiek decyduje się na dramat grzechu wtedy, „gdy nie uznaje już Boga za swego Stwórcę i chce sam – w całkowitej niezależności – decydować o tym, co jest dobre, a co złe. ‘Tak, jak Bóg, będziecie znali dobro i złe’ (Rdz 3,5).”⁸ W ten sposób ucieczka od prawdy staje się ucieczką od wolności. Jan Paweł II stawia jasną diagnozę: „ponieważ nadal podlegamy słabości, śmiem twierdzić, że jesteśmy wolni w takiej mierze, w jakiej służymy Bogu, o ile zaś idziemy za prawem grzechu, o tyle jesteśmy niewolnikami”.⁹

W analizie ludzkiej wolności Jan Paweł II przypomina rozmowę, jaką Jezus odbył z młodym człowiekiem, który chciał wiedzieć, co powinien czynić, aby otrzymać zbawienie (por. Mt 19,16).¹⁰ Uznał zatem swoją niewiedzę co do tego, w jaki sposób wykorzystać dar wolności, aby nie skrzywdzić samego siebie.¹¹ Rozmówca Jezusa chce być wolnym w dojrzały sposób. „Pytanie młodzieńca odwołuje się ostatecznie do Dobra absolutnego, które nas pociąga i wzywa, jest echem Bożego powołania, źródła i celu życia człowieka”.¹² Kierując się prawdą w podejmowanych wyborach, człowiek zyskuje poczucie pewności

² M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2003, s. 132-134.

³ Tamże, 65.

⁴ Tamże, 1.

⁵ Tamże, 84.

⁶ Por. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002, s. 26.

⁷ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, 102.

⁸ Tamże, 102.

⁹ Tamże, 17.

¹⁰ Por. tamże, 6.

¹¹ Por. tamże, 30.

¹² Tamże, 7.

co do właściwego korzystania z daru wolności. Prawda wychowuje i chroni ludzką wolność: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1Kor 6,12). Jan Paweł II uznaje za najważniejsze w Ewangelii słowa Jezusa: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,38).

1.2. Znaczenie słów Jezusa: Bóg nie szuka niewolników lecz przyjaciół

Za Jezusem jest w stanie pójść tylko ten, kto potrafi ochronić swoją wolność od wszelkich form uzależnień i nałogów, od niewolnienia złem i grzechem, a także od lęku przed podejmowaniem decyzji i zobowiązań na zawsze. Ochrona wolności nie jest łatwa. Zaczyna się od odwagi patrzenia na rzeczywistość i od wolności w myśleniu. Jezus wyjaśnia, że są ludzie, którzy mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą. Za Jezusem potrafi pójść tylko ten, kto myśli realistycznie i w pogłębiony sposób. Chrystus jest tym, który przywraca człowiekowi wolność. On wyzwala nas od zła i grzechu oraz uczy życia w wolności (por. Ga 5,1). On jest prawdą, która przywraca nam wolność dzieci Bożych (por. Rz 8,21). Jednak „łaska Chrystusa w żadnym przypadku nie narusza naszej wolności, gdyż odpowiada ona zmysłowi prawdy i dobra, jaki Bóg złożył w sercu człowieka. Przeciwnie, doświadczenie chrześcijańskie, zwłaszcza doświadczenie modlitwy, świadczy o tym, że im bardziej jesteśmy ulegli wobec poruszeń łaski, tym bardziej wzrasta nasza wewnętrzna wolność i nasza pewność zarówno wobec trudności wewnętrznych, jak wobec nacisków i przymusu ze strony świata zewnętrznego”.¹³ Kiedy zatem bardziej

słuchamy Boga niż ludzi i niż samych siebie, wtedy właśnie jesteśmy najbardziej wolni od zła i najbardziej zdolni do czynienia dobra.

Po grzechu pierwotnym ludzka wolność jest nieustannie zagrożona. W kulturze ponowoczesności jest ona zagrożona w sposób szczególny. Dominujące trendy społeczne i kulturowe u szczytu hierarchii wartości stawiają bowiem demokrację i tolerancję, a nie miłość i prawdę. Środki przekazu propagują dążenie do naiwnej spontaniczności, do szukania doraźnej przyjemności oraz lansują przeżywanie siebie głównie w kategoriach cielesnych i emocjonalnych. A zatem w tych wymiarach, w których granice ludzkiej wolności są najmniejsze. W tej sytuacji ochrona wolności wymaga demaskowania fałszywych koncepcji ludzkiej wolności, a także fascynowania człowieka perspektywą prawdziwej wolności dzieci Bożych. Życie w wolności wymaga nieustannej czujności, wewnętrznej dyscypliny i trudu samowychowania, bo przecież „uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę” (J. Liebert).

Wolność to zdolność czynienia tego, co szlachetne i wartościowe. I tylko tego. Im bardziej wolny jest dany człowiek, tym bardziej zawężony – pozytywnie zawężony! – okazuje się repertuar jego zachowań. Człowiek wolny wyklucza bowiem z repertuaru swoich zachowań wszystko to, co sprzeciwia się miłości i prawdzie, a zatem wszystko to, co jest wyrazem słabości, zależności czy nieodpowiedzialności. Łatwo jest wtedy przewidzieć, jak może on postąpić w danej sytuacji. Natomiast człowiek, który nie osiągnął wewnętrznej wolności, nie potrafi ustrzec się zachowań, które krzywdzą jego samego i/lub innych ludzi. Trudno jest przewidzieć jego

¹³ KKK, 1742.

zachowania właśnie dlatego, że nie jest on zależny od samego siebie. Czasami ulega naciskom ciała, innym razem ulega subiektywnym sposobom myślenia, emocjom, presjom środowiska czy też różnego rodzaju uzależnieniom.

Biblia dostarcza nam precyzyjnego opisu ludzkiej wolności. Jeśli chcesz być człowiekiem wolnym, to najpierw nie rób tego, co krzywdzi ciebie lub innych. W szczególności nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie kłam. Nie stawiaj w miejsce Boga ani samego siebie, ani innego człowieka, ani żadnej rzeczy. Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli chcesz być w pełni wolnym człowiekiem, to czyń dobro. Najpierw kochaj. Kochaj Boga nade wszystko, a drugiego człowieka aż tak, jak chcesz kochać samego siebie. Szanuj rodziców. Przebaczaj. Bądź cierpliwy. Zło w tobie i wokół ciebie zwyciężaj dobrem. I tylko dobrem. Warto samemu sobie i innym ludziom przypominać stawkę, o jaką chodzi w formowaniu dojrzałej wolności: „Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, pełniać Jego polecenia, prawa i nakazy. (...) Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie” (Pwt 30,15-16.19). Człowiek wolny to ktoś, kto używa swojej wolności wyłącznie po to, by wybierać drogę błogosławieństwa i życia w twardej rzeczywistości, w której wielu ludzi wybiera drogę przekleństwa i śmierci.

Wspólnota z Jezusem – podobnie jak dojrzała wolność – zaczyna się od myślenia. Jezus jest realistą, nie jest ideologiem, nie jest politykiem w kampanii przedwyborczej. Nie proponuje nam szczęścia łatwego – gdyż takie nie istnieje – lecz proponuje nam szczęście prawdziwe, które po grzechu pierwotnym jest trudne do osiągnięcia. W świecie miłych iluzji to, co jest prawdziwe, to jedynie krzywdą,

cierpienie i nieszczęście. Warunkiem wspólnoty z Jezusem jest wolność używana mądrze. Pójść za Jezusem potrafi tylko ten, kto jest mądry w podejmowanych decyzjach, zwłaszcza mądry w odróżnianiu dobra od zła, trudnego szczęścia od miłych iluzji, drogi błogosławieństwa i życia od drogi przekleństwa i śmierci. Za Jezusem może pójść tylko ten, kto odkrył, że nikt poza Jezusem nie nauczy nas nieodwołalnie kochać i nadać ostateczny sens naszemu istnieniu.

2. „...niech się zaprze samego siebie...”

2.1. Kontekst teologiczny: człowiek jest kochany i bezcenny

Powyższe słowa Jezusa w żadnym przypadku nie oznaczają, że kto decyduje się pójść za Nim, ten powinien wzgardzić samym sobą czy niedoceniać samego siebie, chociaż takie interpretowanie tychże słów napierwszorzutokawydaje się możliwe. Drugi warunek pójścia za Jezusem – jakim jest zaparcie się przez nas samych siebie – jesteśmy w stanie prawidłowo rozumieć tylko w świetle antropologii biblijnej, czyli odpowiadając na pytanie: kim jest człowiek. Niezwykłość człowieka wynika z faktu, że każdy z nas jest osobą. A kto jest osobą, ten jest kimś tak wielkim, że nie mieści się ani w materialnym wszechświecie, ani w samym sobie! Tajemnicy osoby nie wyjaśni do końca żadna definicja. Bycie osobą to coś więcej niż suma wszystkich wymiarów człowieka i wszystkich jego uwarunkowań. Osoba jest kimś, a nie czymś. Jest świadomym i wolnym podmiotem, a nie jednym z nieświadomych siebie i bezwolnych obiektów. Człowiek jako osoba wymyka się obiektywizowaniu, gdyż – w przeciwieństwie do przedmiotów, roślin czy zwierząt – potrafi postępować wbrew wszelkim naciskom instynktów, popędów, emocji czy uwarunkowań społecznych.

Stwórca objawia mi zdumiewającą prawdę o tym, że jestem Jego ukończonym dzieckiem, że jestem dosłownie nie z tego świata! Moje ciało zostało wzięte z materii, z prochu ziemi, ale ja – człowiek, jestem owocem dotknięcia mego ciała przez Boga, który nie jest ciałem. Jestem owocem spotkania, kontaktu, więzi z Bogiem, a także więzi z ludźmi. Jestem dzieckiem osób, a nie produktem materii czy ślepego przypadku. Jestem kimś, kto potrafi zająć świadomą i wolną postawę wobec tego, co jest we mnie i wokół mnie. Zrozumieć człowieka można jedynie wtedy, gdy znajdujemy odpowiedź na pytanie: dlaczego nieszczęśliwi są ci ludzie, którzy nie kochają?

Osoba to ktoś, kogo nawet Bóg nie traktuje jak swojej własności! Można posiadać wszystko poza osobami. Fakt, że jestem osobą sprawia, że nie tylko nikomu innemu nie wolno traktować mnie jak swoją własność, ale że nawet ja sam nie mogę traktować siebie w taki sposób, jakbym był właścicielem siebie. Moje ciało, zdrowie, życie jest moje, ale nie jest moją własnością! Nie mogę dowolnie dysponować tym, co odkrywam w sobie. Jedyne, co mi wolno, to odnosić się do mojej osoby z miłością. Właśnie dlatego nie wolno mi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale także samego siebie! Nie wolno mi pozwolić komuś na to, by używał mnie dla swoich celów, na przykład dla zaspokojenia swojej przyjemności. Ale dokładnie tak samo nie wolno mi pozwolić samemu sobie na to, bym to ja używał siebie, na przykład, dla zaspokojenia mojej popędu seksualnego kosztem mnie całego, czyli kosztem mojej godności, sumienia, wolności czy świętości. Dojrzałe kocham siebie wtedy, gdy nie tylko nie pozwalam innym ludziom, by mnie krzywdzili i traktowali jak swoją własność, ale gdy na to z równą stanowczością nie pozwalam nawet samemu sobie.

Człowiek jest kimś najbardziej nie-zwykłym i najbardziej cennym w całym widzialnym wszechświecie. Jest bowiem kimś jedynym na tej ziemi, kogo Bóg nie stworzył ani z nicości, ani z materii, lecz z samego siebie, na swoje podobieństwo. Właśnie dlatego człowiek potrafi odpowiedzieć miłością na miłość. Potrafi uczyć się miłości. Potrafi, gdyż jest nie tylko kochany, ale też świadomy samego siebie, a przez to zdolny do zrozumienia, na czym polega miłość, którą Bóg pierwszy nas pokochał. Zaistnienie osoby nie jest zrozumiałe poza miłością, a rozwój osoby poza miłością nie jest możliwy. Mimo to jednak człowiek-osoba i miłość to nie są synonimy. Bóg jest osobą i miłością, lecz miłość nie jest Bogiem! Z kolei człowiek jest osobą, ale nie jest ani Bogiem, ani miłością. Może natomiast stawać się kimś podobnym do Boga właśnie na tyle, na ile uczy się kochać tak, jak Chrystus pierwszy nas pokochał. Każda osoba ma szansę kochać, ale nie każda osoba z tej szansy korzysta. Człowiek jest bowiem nie tylko kimś wielkim, bo kochanym i zdolnym do tego, by kochać. Jest także kimś wielce zagrożonym. Jest zagrożony z zewnątrz – zwłaszcza przez ludzi egoistycznych czy niedojrzałych. Ale jest też zagrożony od wewnątrz, czyli przez samego siebie, przez własną słabość, naiwność, grzeszność. Człowiek jest kimś jedynym na tej ziemi, kto potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale także samego siebie. Sytuację człowieka w życiu doczesnym symbolizują dwie opowieści biblijne: historia Józefa, sprzedanego przez braci do Egiptu oraz historia syna marnotrawnego, który opuszcza kochającego go ojca.

2.2. Znaczenie słów Jezusa: nie skupiaj się na sobie lecz na miłości!

W sensie biblijnym zaprzecić się samego siebie nie oznacza wzgardzić sobą czy lekceważyć samego siebie.

Przeciwnie, Jezus wielokrotnie przypomina nam w Ewangelii trzy przykazania miłości, wśród których jest przykazanie, by kochać samego siebie. Jezusowi chodzi o takie zaparcie się samego siebie przez człowieka, które jest przejawem jego dojrzałej miłości do siebie, a nie wynikiem jego pogardy wobec siebie. W sensie biblijnym zaprzeć się samego siebie to nie skupiać się na sobie, na swoich subiektywnych przekonaniach czy na swoich emocjonalnych przeżyciach. To nie być człowiekiem egocentrycznym jak dziecko, które stawia siebie, swoje przeżycia i potrzeby w centrum uwagi i w centrum świata. Zaprzeć się samego siebie to skupiać się na Bogu i bliźnich po to, by kochać coraz radośniej i coraz mądrzej.

Dojrzały uczeń Jezusa to ktoś, kto nie skupia się na samym sobie. Przeciwnie, to ktoś, kto zapomina o sobie. Postępuje tak nie dlatego, że cierpi na sklerozę czy że boi się kontaktu z samym sobą. Owo zapomnianie o sobie wynika z pragnienia, by znaleźć w sobie jak najwięcej przestrzeni dla innych osób: dla Boga i dla ludzi. Gdy z miłości i z miłością skupiam się na innych osobach po to, by je coraz dojrzejle rozumieć i kochać, wtedy wyrastam ponad samego siebie, rosnę w głąb i doznaję takiej radości, która – podobnie jak ja sam – większa jest ode mnie. **Warunkiem przyjaźni z Jezusem jest zatem dojrzałość osobowościowa, która oznacza, że kocham siebie, ale nie skupiam się na sobie.** Taka dojrzałość oznacza **osiągnięcie integracji psychicznej**, czyli zdolności do tego, by łączyć postawy, które ludziom niedojrzałym wydają się ze sobą sprzeczne i nie do pogodzenia. **Człowiek dojrzały psychicznie to ktoś, kto potrafi harmonijnie łączyć miłość do Boga z miłością do człowieka, a miłość do samego siebie z miłością do bliźniego.** Ktoś taki kocha Boga z całego serca i nade wszystko, a bliźniego

jak siebie samego. Tymczasem człowiek niedojrzały albo troszczy się egoistycznie o samego siebie kosztem bliźnich, albo troszczy się naiwnie o bliźnich kosztem samego siebie. Ten, kto idzie za Jezusem, Jemu zawiera swoją przeszłość i swoją przyszłość, a skupia się na tym, by tu i teraz odkrywać i pełnić wolę Boga, uwalniając się od nadmiernej koncentracji na własnych myślach, przeżyciach czy oczekiwaniach.

3. „...niech weźmie krzyż swój...”

3.1. Kontekst teologiczny: człowiek jest powołany do radości

Biblia upewnia nas o tym, że zostaliśmy stworzeni przez Boga z miłości i powołani do radości. Każdy z nas doświadcza jednak przynajmniej czasami bolesnego cierpienia. Tego typu doświadczenia rodzą w nas pytanie o to, skąd bierze się cierpienie, zwłaszcza cierpienie zupełnie niezawinione? Nie wszystko w tej kwestii jesteśmy w stanie wyjaśnić. Są sytuacje, w których cierpienie pozostaje dla nas niewytłumaczalne czy wydaje się bezsensowne. Ale to są sytuacje skrajne, wyjątkowe i rzadkie. W ogromnej większości przypadków jesteśmy w stanie precyzyjnie wskazać przyczyny cierpienia. Popatrzmy na podstawowe fakty w tym względzie w świetle Objawienia.

Bóg nie jest nigdy źródłem cierpienia! Bóg jest niewinny i nie mamy żadnych podstaw, by obarczać Go odpowiedzialnością za jakiegokolwiek cierpienie. Gdy niewinny Bóg przychodzi do nas w ludzkiej naturze, przybijamy Go do krzyża, a później twierdzimy, że to On nam zsyła krzyże! Tymczasem Bóg nie zsyła nam żadnej choroby, żadnej próby, żadnej krzywdy, żadnego krzyża. Przeciwnie, jedyne, co nam zsyła, to swojego Syna, który przynosi nam miłość i błogosławieństwo. Bóg nie jest odpowiedzialny

za cierpienie człowieka nie tylko dlatego, że nikomu nie zsyła żadnych krzyży i cierpień, ale także dlatego, że czyni wszystko, by nikt z nas nie zadawał cierpienia ani samemu sobie, ani drugiemu człowiekowi. Stwórca poleca nam stanowczo, byśmy nikogo nie krzywdzili lecz przeciwnie – byśmy z miłością odnosili się do samych siebie i do innych ludzi. Polecenie to jest tak ważne, że przy końcu doczesności Bóg zapyta każdego z nas wyłącznie o to czy kochaliśmy człowieka?

Cierpienie jest zawsze efektem działania człowieka i złego ducha. Może być konsekwencją tego, że człowiek nie słucha Boga, albo konsekwencją tego, że wręcz współpracuje z szatanem. Jesteśmy w stanie wyliczyć kilka głównych źródeł cierpienia, za które odpowiedzialny jest człowiek. Cierpienie jako cena za miłość; cierpienie jako cena za naiwność; cierpienie jako konsekwencja własnego grzechu; cierpienie jako konsekwencja doznanej od kogoś krzywdy; niewinne cierpienie człowieka, za którym zwykle kryje się wina innego człowieka. Gdy cierpimy dlatego, że wiernie kochamy kogoś, kto błądzi albo kogoś, kto jest krzywdzony, to warto nadal trwać w miłości pomimo cierpienia, gdyż radość z powodu miłości jest większa niż ból związany z cierpieniem. Jeśli cierpimy, gdyż mylimy miłość z naiwnością i pozwalamy się krzywdzić, to wtedy naszym zadaniem jest uwolnienie się z naiwności, a wtedy ustanie źródło naszego cierpienia. Jeśli cierpimy, bo błądzimy i grzeszymy, to warto się nawrócić i zacząć kochać, a wtedy cierpienie zniknie i powróci radość. Jeśli cierpimy, gdyż ktoś nas krzywdzi, wtedy warto krzywdzicielowi przebaczyć w sercu te krzywdy, które wyrządził nam w przeszłości, ale tu i teraz należy się stanowczo przed krzywdzicielem bronić, by nie stał się jeszcze większym krzywdzicielem, bo wtedy będzie mu coraz trudniej się nawrócić i uratować przed wiecznym potępieniem.

3.2. Znaczenie słów Jezusa: pójść za Jezusem z całym ciężarem życia

Syn Boży stał się człowiekiem nie po to, by nasz krzyż był cięższy lecz po to, by nasza radość była pełna! Jezus mówi wprawdzie o tym, że kto chce być Jego uczniem, ten powinien wziąć krzyż na swoje ramiona, ale najważniejsze jest tu słowo: *swój*! Chodzi o krzyż ucznia, a nie o krzyż Jezusa! Jezus nie ześle nikomu krzyża. Wyjaśnia natomiast, że kto chce pójść za Nim, ten powinien przyjść do Niego z całą swoją rzeczywistością, a więc także z rzeczywistością swojego cierpienia i krzyża. Ale to cierpienie i ten krzyż nie pochodzi od Boga i nie jest wolą Boga. Stwórca wie, że oczyszcza nas i przemienia miłość, a nigdy samo cierpienie. Słowa Jezusa o potrzebie wzięcia krzyża nie oznaczają, że to On będzie nam te krzyże zsyłał. Przeciwnie, Bóg nie jest nigdy źródłem cierpienia! Nie zsyła nam żadnej choroby, żadnej próby, żadnej krzywdy, żadnego krzyża. Warunkiem trwania we wspólnocie z Jezusem, jest realizm człowieka, czyli przychodzenie do Zbawiciela z całą naszą rzeczywistością, a zatem również z tym, co nas boli czy niepokoi, z tym, co jest dla nas źródłem cierpienia i obaw, z naszymi słabościami i grzechami, z naszymi troskami i cierpieniami, jakie sami nakładamy na siebie, albo jakie nakładają na nas – czy kiedyś nakładali – inni ludzie. Nie potrafi pójść za Jezusem ten, kto jest przekonany, że to Jezus zsyła mu krzyże i cierpienia. Nie można przecież zaprzysiężać się z kimś, kto zamiast mnie kochać i wspierać, zsyła mi to, co bolesne i co może prowadzić mnie do rozpaczy. Nie trwa w prawdziwej wspólnocie z Jezusem ten, kto ma wypaczony obraz Boga jako tego, który „oczyszcza” krzyżami i cierpieniami. Ktoś taki nie zna bowiem Bogiem, który jest Miłością i Radością, a innego Boga nie ma! Uczniem Jezusa potrafi być

tylko ten, kto wie, że Bóg zsyła nam wyłącznie miłość i że oczyszcza nas wyłącznie miłością.

4. „...i niech Mnie naśladuje”

4.1. Kontekst teologiczny: Bóg kocha nieodwołalnie i mądrze

To, co nas może zaskakiwać, gdy czytamy Ewangelię, to fakt, że Jezus, który kocha wszystkich ludzi nieodwołalnie i bezwarunkowo, nie odnosi się do spotykanych osób w jednakowy sposób. My – ludzie zwykle twierdzimy, że do każdego człowieka chcemy odnosić się jednakowo i że taka postawa to znak miłości. Tymczasem poprzez swoje zachowania Jezus wyjaśnia nam, że kto odnosi się do wszystkich ludzi w jednakowy sposób, ten jest naiwny i nie naśladuje Jego miłości. Odnoszenie się do wszystkich ludzi w jednakowy sposób byłoby zasadne tylko wtedy, gdyby każdy człowiek postępował identycznie jak wszyscy inni. Ponieważ jednak każdy z nas postępuje inaczej, to ten, kto kocha mądrze, każdemu okazuje miłość w inny sposób, czyli za pomocą innych słów i czynów.

Można wymienić trzy typowe grupy ludzi, który spotyka Jezus i którym okazuje miłość w różnicowany sposób. Pierwsza grupa to ludzie szlachetni. Takich ludzi Jezus przytula, rozgrzesza, stawia za wzór, chroni, wspiera, chwali, wyróżnia. Okazuje im miłość z radością i w sposób, który na ogół traktujemy jako jedyny przejaw miłości. Gdy jednak Jezus spotyka ludzi błędzących, to nie okazuje im czułości, nie chwali ich, nie toleruje, nie akceptuje, lecz stanowczo upomina i wzywa do nawrócenia. Gdy z kolei spotyka krzywdzicieli, to okazuje im miłość przez to, że stanowczo broni się przed nimi. Kilka razy nie dał się strącić ze skał, na których były położone miasta, w których nauczał i uzdrawiał ludzi. Stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył, ale też przed Annaszem,

Kajfaszem czy Pilatem. Dopiero wtedy, gdy zakończył swą działalność publiczną, gdyż nauczył nas mądrze kochać (ale nie wcześniej!), pozwolił się pojmać, przybić do krzyża i zabić – żeby nas upewnić o tym, że kocha nas do końca i dosłownie nad życie.

4.2. Znaczenie słów Jezusa: człowiek jest powołany do wielkiej miłości

Jezus przeszedł przez ziemię wszystkim dobrze czyniąc. On nas kocha i uczy kochać. Kocha ogromnie mocno, ofiarnie, czule i nieodwołalnie, a jednocześnie niezwykle mądrze. Jezus nie myli miłości z naiwnością, z tolerowaniem zła, z akceptacją, z rozpieszczaniem czy z nadopiekuńczością. Warunkiem trwania w przyjaźni z Jezusem jest naśladowanie takiej właśnie Jego ofiarnej i mądrej miłości. Nie jest w stanie trwać przy Jezusie ten, kto myli miłość z jej namiastkami czy karykaturami, czyli kto myli miłość z popędem, współżyciem seksualnym, z uczuciem czy zakochaniem, z tolerancją, z akceptacją, z „wolnymi związkami” czy z naiwnością. Kto idzie za Jezusem, tego upewnia On o tym, że dojrzała miłość – czyli Jego miłość – to najbardziej szlachetny i mądry sposób odnoszenia się do spotykanych ludzi. To nie tylko szczyt dobroci, ale też szczyt mądrości. Kochać na podobieństwo Jezusa to własnym sposobem istnienia wspierać kochaną osobę, a jednocześnie stawiać jej wysokie wymagania po to, by i ona uczyła się coraz dojrzej kochać. To być obecnym, ofiarnym i czułym dla kochanej osoby. To dobierać słowa i czyny miłości do sytuacji i zachowania tej właśnie osoby. To – na wzór Jezusa – wspierać ludzi szlachetnych, by mieli siłę trwać w dobru, upominać błędzących, by się zastanowili i nawrócili oraz bronić się przed krzywdzicielami, by ci, którzy jeszcze nie kochają, nie mieli coraz więcej ofiar na sumieniu.

Pójść za Jezusem to mieć świadomość tego, że każdy z nas jest powołany do wielkiej i wiernej miłości: w małżeństwie i rodzinie, w kapłaństwie czy w życiu konsekrowanym. To być pewnym tego, że nikt z nas nie jest powołany do samotności, cierpiętnictwa czy do naiwnego poświęcania się tym, którzy nie kochają. Kto idzie za Jezusem, ten coraz bardziej kocha wszystkich, ale osobiście wiąże się z tymi ludźmi, którzy też kochają. Kto trwa w przyjaźni z Jezusem, ten buduje coraz mocniejsze i coraz bardziej radosne więzi z Bożymi ludźmi, a wszystkich innych ludzi wspiera modlitwą oraz świadectwem radosnego życia w świętości.

Trwanie we wspólnocie z Jezusem jest wręcz synonimem świętości. Święty to ktoś, kto uzgadnia z Bogiem wspólne marzenia i wie, że nie ma granic w rozwoju, gdyż nigdy nie stanie się już aż tak podobny do Boga w myśleniu i postępowaniu, by nie mógł stać się jeszcze bardziej do Niego podobnym. Z tego właśnie powodu święty ma świadomość tego, że nie jest powołany do naśladowania największych nawet świętych, lecz do naśladowania Jezusa. Cieszy się z innych świętych, bo wie, że oni upewniają nas o tym, iż z pomocą Boga człowiek jest w stanie stać się naprawdę podobnym do Tego, który jest Miłością. Wie też, że święci wspierają nas modlitwami oraz inspirują swoją heroiczną miłością. Jednak święty zdaje sobie sprawę również z tego, że żaden ze świętych – z przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości – nie jest ideałem. Ideałem jest tylko Chrystus, bo przecież nie zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo świętych, lecz na obraz i podobieństwo Boga. Im bardziej ktoś z nas staje się człowiekiem świętym, tym bardziej naśladuje Syna Bożego na swój niepowtarzalny sposób.

Święty nie jest cierpiętnikiem. Przeciwnie, to ktoś podobny do Jezusa, który jest radością i który przyszedł

po to, aby Jego radość była w nas i aby nasza radość była pełna. Święty wie, że nawet jeśli czasem cierpi czy jest prześladowany, to pozostaje na drodze błogosławieństwa i świętości, jeśli tylko kocha. Święty nie jest człowiekiem naiwnym. Nie jest kimś, kto bardziej kocha cierpienie niż Boga i ludzi. To Boży realista, który w twardej czasem rzeczywistości wybiera drogę błogosławieństwa i życia, podczas gdy w tej samej rzeczywistości wielu ludzi wybiera drogę przekleństwa i śmierci.

Kto trwa we wspólnocie z Jezusem, ten promieniuje miłością, radością i mentalnością zwycięzcy, czyli ma odwagę proponowania samemu sobie i innym ludziom wyłącznie najlepszej, a zatem zgodnej z Ewangelią drogi życia. W konsekwencji ten, kto trwa we wspólnocie z Jezusem, staje się człowiekiem, którego z radością szukają i którym fascynują się ludzie dobrej woli, kogo boją się grzesznicy i do kogo z nienawiścią odnoszą się ludzie przewrotni. To ktoś czysty i dobry jak gołębica, a jednocześnie mądry i sprytny jak wąż. To ktoś – na wzór Jezusa – mądrzejszy i sprytniejszy w czynieniu dobra i w komunikowaniu miłości niż ludzie przewrotni sprytni są w czynieniu zła i w komunikowaniu kłamstwa. Uczeń Jezusa to ktoś, kto w każdej sytuacji potrafi komunikować miłość i kto wie, że kochane przez niego osoby nie staną się szczęśliwe, dopóki same nie zaczną kochać. Właśnie dlatego nigdy nie myli on miłości z naiwnością, akceptacją czy z rozpieszczaniem.

Zakończenie

W analizowanej wypowiedzi Jezus podaje podstawowe warunki, które powinien spełnić ten, kto chce pójść za Nim i kochać podobnie jak On pierwszy nas pokochał. Spełnienie tych warunków w codziennym życiu jest trudne. Żyjemy bowiem po

grzechu pierwotnym. Łatwiej nam czynić zło niż dobro. Od Chrystusa usiłują oddalić nas ludzie przewrotni, grzeszni czy naiwni. Od Niego oddalają nas własne słabości i grzechy. Czasem oddalamy się od Jezusa wbrew naszym własnym pragnieniom. Gdy patrzemy na samych siebie i na innych ludzi w sposób realistyczny, to wiemy, że spełnienie warunków pójścia za Jezusem, które On wylicza, możliwe tylko wtedy, gdy spełniamy wiele innych warunków: przyjęcie chrztu, nieustanne nawracanie się, modlitwa, Eucharystia, korzystanie z sakramentów, odkrycie i realizacja powołania szczegółowego, postępowanie zgodne z Dekalogiem, dorastanie do świętości.

W relacjach międzyludzkich człowiek trwający we wspólnocie z Jezusem stosuje dwie zasady, które wynikają ze sposobów komunikowania miłości przez samego Syna Bożego w ludzkiej naturze. Zasada pierwsza brzmi: to, czy Kocham Ciebie, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób okazuję Ci miłość, zależy od Ciebie i od Twojego postępowania. Zasada druga jest równie ważna: to, że Kocham Ciebie, nie daje Ci prawa, byś mnie krzywdził, a mnie nie odbiera prawa do tego, bym się przed Tobą bronił. Uczeń Jezusa to Boży mocarz, którego można zabić, ale którego nie można zastraszyć ani złamać. To ktoś, kto swoim życiem doczesnym potwierdza, że nic i nikt nie może odłączyć go od miłości Chrystusa (por. Rz 8,35).

ks. Marek Jagodziński

Teologiczne znaczenie pojęcia *koinonia*

Greckie słowo *koinonia* oznacza wspólnotę, udział, uczestnictwo w czymś. Stało się w teologii określeniem wspólnoty Trójcy Świętej oraz wynikającej z niej wspólnoty ludzi z Bogiem (udział w życiu Bożym) i ludzi między sobą. W tym znaczeniu jest odpowiednikiem łacińskiego *communio* –

komunii. Komunia oznacza najgłębszy rodzaj więzi¹, natomiast *koinonia* zawiera w sobie także znaczenie udziału i uczestnictwa w rzeczach.²

W Starym Testamencie *koinonia* (w wersji Septuaginty) odnosi się do wspólnoty i bliskiego związku między ludźmi (por. Kpł 5,21; Mch 4,6),

¹ Jest rzeczywistością dynamiczną – jest komunikacją, trwającym procesem, życiem. W *communio* (*koinonia*) chodzi o niezwykle intensywną formę odniesienia, miłości, wspólnoty, co najbardziej łączy się z „komunią” – ścisłym byciem ze sobą, jednością życia, wzajemnym przenikaniem się. Por. M. Jagodziński, *Teologia a komunikacja*, „Studia Theologica Varsaviensia” 41 (2003) nr 2, 74. Według G. Greshakego pojęcie to jest najtrafniejszym paradygmatem, który pomaga zrozumieć wewnętrzne życie Boga oraz jest kluczowym pojęciem wiary i teologii (por. *Der dreieine Gott. Eine trinitarische Theologie*, Freiburg – Basel – Wien 1997, 176-178).

² Por. R. Karwacki, *Communicatio Spiritus Sancti. Pneumatologiczna interpretacja Kościoła jako Communio według dokumentów dialogu katolicko-luterańskiego na forum światowym*, Siedlce 1999, 32-35; B. Biela, *Koinonia*, [w:] A. Szostek i in. (red.), *Encyklopedia katolicka*, t. IX, Lublin 2002, 302; R. Lachner, *Communio – eine Grundidee des christlichen Glaubens. Ein Beitrag zur Elementarisierung im Fach Dogmatik*, [w:] tenże, E. Spiegel (Hrsg.), *Qualitätsmanagement in der Theologie. Chancen und Grenzen einer Elementarisierung im Lehramtsstudium*, Kevelaer 2003, 233.